



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMÓŁKI
W

KAZIMIERZ LIGON

POECI GÓRNEGO ŚLĄSKA

KRÓTKI ZARYS HISTORJI LITERATURY
LUDOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU

ODCZYT WYGŁOSZONY W TOWARZYSTWIE
MIŁOŚNIKÓW LITERATURY W WARSZAWIE,
AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
I COLLEGIUM MINUS W POZNANIU

Z PRZEDMOWĄ
JANA KASPROWICZA



LWÓW — WARSZAWA
KSIĘGARNIA POLSKA T-WA NAUCZ. SZKÓŁ WYŻSZYCH
MCMXX



8(091)
Lišov
Poeci

27790
582 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

*W dowód miłości i szacunku pracę tę
poświęca swej ukochanej żonie*

AUTOR

Niepozorna książeczka, a przecież tak wiele mówiąca. Mimo rozdziałów z nazwiskami pisarzy na czele, opowiada nam nietyłe dzieje piśmiennictwa górnośląskiego, ile raczej dzieje wspaniałego cudu, jaki od stosunkowo nielicznych lat dziesiątek spełniał się i spełnia w prastarej dzielnicy piastowskiej — dzieje odrodzenia narodowego.

Oderwane przed sześciu wiekami od macierzy, od Polski (początek jej upadku), dzielnice nadodrzańskie, dziedziny nasze, wystawione na najsroższy ucisk germanizacyjny, umiały one jednak w przeważającej masie ludności swej, zachować najgłośniejszy pierwiastek narodowościowy, umiały utrzymać skarb swój najdroższy, język ojczysty.

Wyrzucano go ze szkoły, usiłowano, acz z niewielkim skutkiem, wypędzać go z kościoła, zabraniano mówić nim po urzędach, po fabrykach i kopalniach, choć byt tych fabryk i kopalń od polskiego zależny był robotnika, od odwiecznych mieszkańców Śląska, którzy znojną, haniebnie wyzyskiwaną pracą swoją zmuszeni byli pomnażać dobytek cudzych panów, nie różniących się w niczem, acz należeli

do „narodu filozofów“, kierującego się „bojaźnią bożą“, od pospolitych, złotem i brylantami świecących rabusiów i złodziei.

Nie gardzono żadnemi drogami, uciekano się, poza gwałtem i przemocą, do środków najhaniebniejszych, do popierania i wyróżniania odstępców i zaprzańców, aby materialne powodzenie ich było zachętą dla ludzi słabszych, ludzi, pozbawionych twardej podstawy moralnej, podkopywanej z niestęchanym w dziejach cynizmem. Zobojeźniał niejeden — rzecz zwykła, — odparł niejeden; jak mieliśmy tego dowody, niejeden przeszedł wprost do obozu wrogów i wrogom tym pomagał w deprawowaniu duszy własnych rodaków.

Ale mimo tych wszystkich wysiłków, osłanianych częstokroć powagą wychowawców i nauczycieli tej duszy, na dnie jej tkwiły pierwiastki potężniejsze od podłej chęci, piekielnych zamiarów i wstrętnego urzeczywistniania ich przez zaciętego, niespoczywającego nigdy nieprzyjaciela.

I pierwiastki te zaczęły się objawiać samorzutnie, w piśmiennictwie ludowem wogóle, a w poezji w szczególności, w poezji tworzonej przez dzieci ludu, wytryskającej z źródła, jakiem zawsze była i zawsze będzie — po wieki — nieśmiertelna, zawsze czujna, zawsze skrzętna dusza tego ludu.

Niejeden z tych twórców ukończył zaledwie szkołę elementarną i to niemiecką, niejeden dopełniał wykształcenia swego w seminarjum duchownem wrocławskim, w którem starano się go wszelkiemi sposobami usuwać z pod wpływów polskich dla dobra — o zgrozo! — religji, a przecież te wszystkie

nazwiska, od których roi się nasza książeczka, znamenitym są dowodem, jakie bogactwa piastowskie „Śląsko nasze“ posiada nie tylko w wnętrzu swej ziemi, ale i w głębinach tej prostej, szczerzej duszy jej mieszkańców prastarych.

Dusza ta, bywało, tała właściwą swą istotę przed oczami wroga, aby nie stracić odrazu możliwości wydajnej pracy nad swymi braćmi.

W gimnazjum w Raciborzu, dokąd między innemi, zagnał mnie własny mój niepokój, siadywał na jednej ławce ze mną młody człowiek, syn chłopą górnośląskiego, który żadną miarą nie chciał mówić ze mną po polsku, a który później, jako ksiądz, stał się — jak słyszę — jednym z najgorliwszych krzewicieli myśli i uczuć polskich. Wiedział wówczas, co czyni — wszakże mnie samemu kazano, wśród okoliczności dramatycznych opuścić gimnazjum i opolskie i raciborskie, ponieważ z kolegami górnośląskimi także dziećmi ludu polskiego, ośmierałem się — mimo zakazu — w ojczystym rozmawiać języku.

A jaki urok wywierała na Górnoślązaków poezja nasza, niech poświadczy wspomnienie, jakie wyniosłem z Opola. Dla przykładu i zachęty zapisałem się na nadobowiązkową naukę języka polskiego, choć jako Poznańczykowi, wychowywanemu poprzednio, aż do klasy ostatniej, w gimnazjach wielkopolskich, nauka ta nie całkiem już wystarczała. I oto do dziś dnia mam przed sobą jeden z najbardziej rozczulających i największą otuchę wlewających obrazów: uchodzący ogólnie za Niemca, w każdym razie, jak mi mówiono, do polskości nie

przyznający się publicznie nauczyciel naszego języka, ksiądz Cytronowski, czytając z katedry „Mohorta“, tak się rozrzewnił, że łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach.

Rzewność, nietylko wobec rodzinnej dzielnicy śląskiej, ale wobec czarodziejskiego imienia Polski jest też zasadniczą cechą tej prostej, kwiatków literackich pozbawionej poezji, która wsiąkla i wsiąka w duszę ludu górnośląskiego, duszę tę krzepi i podtrzymuje i do wspaniałego prowadzi ją zwycięstwa.

I tak należy patrzeć na pieśń tę, której kilka zaledwie urywków przytoczył nam w przeglądzie swym p. Kazimierz Ligoń, a która, o ile ją znam, a nasłuchałem się jej dosyć, jako ongi kolega i towarzysz niejednego z dzisiejszych narodowych działaczy śląskich, wielkie, niezawsze szlifowane posiada klejnoty, pieśń do kamiennego, tajemniczym, czarnym, a tak pożytecznym blaskiem połyskującego węgla, który wydobywany rękami wolnego już ludu polskiego, stanie się jednym z najgłówniejszych źródeł dobrobytu całej, nierozdzielnej już Polski.

Jan Kasprawicz

WSTĘP

Od sześciu wieków rozeszły się dzieje,
Piaśtowej Polski — a wiara ta sama,
Ta sama mowa, te same nadzieje,
Ta sama wielka do przyszłości brama,
Przez którą przejdzie na pole ludzkości,
Krew ze krwi naszej i kość z naszej kości.

Powyższe wieszczce słowa Wincentego Pola, sprawdziły się zupełnie. Po sześciu wiekach lud polski na Górnym Śląsku — zmartwychwstaje, — i ta sama w nim wiara, ta sama mowa, te same nadzieje. Otworła się szeroko brama wolności, przez którą lud górnośląski wejdzie do domu swej Matki Polski, padnie jej w objęcia na wieczną radość i szczęście!

Górnoślązacy — to lud męczeński, ziarno krwi, heroicznego patriotyzmu, bezgranicznego poświęcenia. Długo Polska zapominała o swem dziecięciu, zwątpiono zupełnie o tym bohaterskim odłamie polskiego narodu. Lecz Górnoślązak nie sprzeniewierzył się swej Matce — kochał ją i kocha całą duszą.

Daremnie Prusak silił się, daremnie usiłował mu wydrzeć duszę polską, a szczególnie wytępić i zabić jego mowę ojczystą.

A właśnie to ukochanie mowy polskiej przez lud górnośląski jest najlepszym dowodem rdzenności polskiej mowy Górnoszlązaków.

Twierdzenie powyższe usiłują zbić lingwiści niemieccy, dowodząc, że mowa ludu polskiego na Górnym Śląsku jest zepsutem narzeczem niemieckiem, mieszaniną polsko niemiecką, tak zwanem przez nich szydlerczo „Wasserpölnisch“.

Kłamstwa te piętnują nawet Niemcy, pastorycy Pohle i Richter, znawcy języka polskiego na Śląsku. Wywody tych dwóch uczonych niemieckich potwierdza Samuel Bandtke w pracy swej, drukowanej w r. 1811 w Krakowie p. t. „O polskiej mowie na Śląsku“.

W r. 1862 dr. Wincenty Kraiński, lektor języka polskiego we Wrocławiu ogłosił rozprawę „O mowie polskiej na G. Śl.“. Twierdzi on, że gdyby obelgi niemieckie były prawdziwe, Ślązacy mieliby od stuleci swoje słowniki, książki, pisma drukowane w zupełnie odrębnym języku, jak n. p. Łużyczanie-Wendowie. W tym samym czasie lekarz domowy księcia raciborskiego, dr. Juljusz Roger, wydał zbiór ludowych pieśni polskich na G. Śl. W przedmowie zwraca uwagę na język tych pieśni temi słowy: „Uważny czytelnik przekona się jak nieuzasadnione są rozpowszechnione przesady, które określają mowę polską na G. Śl. jako zepsutą gwarę“.

Juljan Ursyn Niemcewicz, objeżdżając G. Śl. w r. 1821 następujące dał o nim świadectwo:

Wszystko jest tu jak u nas, ta sama mowa, te same stroje, te same obyczaje“. Wreszcie pastor Bartelmus z Pszczyny pisze, że „wogólności na G. Śl. lud posługuje się tą samą mową, jakiej używali poeci i pisarze polscy, Kochanowski, Naruszewicz, Krasicki i Wujek. Następnie profesorowie Nehring we Wrocławiu, Nitsch w Krakowie, Brückner w Berlinie, wszyscy w tem się zgadzają, że mowa ludu górnośląskiego to rdzeń i kość mowy polskiej.

Nie można więc tego nazwać inaczej, jak głupotą i bezmyślnością, jeżeli w XX stuleciu rozszerza się jeszcze bajkę o górnośląskiem niezrozumiałem „Wasserpölnisch“.

„Leży w naturze, aby odziedziczoną po przodkach mowę kochać i bronić“, tak pisał papież Leon XIII do biskupów Czech i Morawji, te słowa były przez długie wieki talizmanem ludu polskiego na G. Śl. Chcąc się przekonać, jak dalece spotęgowała się miłość Ślązaków do mowy ojczystej, chcąc się przekonać o rdzenności polskiej Górnoślązaków, przysłuchajmy się poezji tego ludu bohaterskiego i dzielnego, a poznamy poezję i pieśni, zadziwiające nas swą potęgą uczucia, myśli i słowa.

Częstochowa, w lutym.

Kazimierz Ligoń

OKRES PIERWSZY WIEK XVIII I XIX

I

POCZĄTKI ROZWOJU PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO NA G. ŚLĄSKU

W wieku XVIII, w chwili gdy Śląsk z pod austriackiego panowania przeszedł pod rządy pruskie, w południowej części kraju żywioł polski był jeszcze bardzo silny. Po polsku mówił lud wiejski i znaczna część mieszczaństwa i duchowieństwa.

W Bytomiu tylko kilku księży umiało po niemiecku i nawet nauczyciele nie umieli po niemiecku.

Po dokonanej aneksji Fryderyk Wielki energicznie rozpoczął germanizację, zakładając w tym celu szkoły początkowe po wsiach i miastach. Język niemiecki był wprowadzanie na pierwszym planie, lecz wobec wielkiej masy ludowej mówiącej po polsku, uczono na G. Śląsku także czytania polskiego.

Elementarne szkoły wydały owoce. Z jednej strony wprowadzanie rząd pruski w znacznej mierze dopiął swego celu. Miasta w całym kraju uległy

stopniowo germanizacji. Dzięki temu systemowi Fryderyka Wielkiego, dzisiaj Niemcy twierdzą, że Śląsk Górny to praniemiecki kraj.

Na Dolnym Śląsku w stronach przeważnie protestanckich, żywioł polski zupełnie został złamany. Za pruskich czasów zacieklej germanizacji, znikły polskie szczątki w powiatach, Zielonogórskim, Trzebnickim, Milickim, Oleśnickim i w okolicach położonych blisko Wrocławia. Natomiast twardo ostał się przy mowie ojców lud wiejski na G. Śląsku. Oświata szkolna budziła potrzebę czytania, a przyrodzona siła ciążenia zwracała się w kierunku polskim. Lud zatracił dawne stare tradycje politycznej jedności, zapomniał o piastowskich czasach, lecz do czytania polskich książek garnął się ochoczo. Książki modlitewne, pieśni pobożne, powieści moralno religijne lub treść swoją czerpiące w świecie bajek ludowych, były jedynym duchowym pokarmem ludu śląskiego w owych czasach. Bądź co bądź na Śląsku Górnym lud zaczynał czytać już w tym czasie, gdy jeszcze na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej sztuka czytania obca była nietylko ludowi wiejskiemu ale nawet szlachcie zagonowej. Śląsk Górny wyprzedził pod tym względem inne dzielnice Polski.

W r. 1814 Belitz w Opolu założył drukarnię polską. Ksiądz proboszcz Gałeczka w Oleśnie miał własne czcionki i małą drukarską prasę. Ułożywszy pieśń „Przed Tobą padamy“ sam ją wydrukował i darmo rozdał między parafjan.

II

JÓZEF LOMPA

Ojcem literatury ludowej na G. Śląsku, pierwszym szerzycielem oświaty polskiej, pisarzem i poetą był J ó z e f L o m p a.

Urodził się w Oleśnie w roku 1797. Po ukończeniu polskiej szkoły w Oleśnie i gimnazjum O. O. Pijarów w o 5 mil oddalonym Wieluniu w Królestwie Polskiem, po krótkim zawodzie pisarskim wstąpił do seminarjum nauczycielskiego we Wrocławiu i po dwu latach zdał chlubnie egzamin nauczycielski mając lat 20. Jako pomocnik nauczycielski krótki czas przebywał w Cieszynie, w pow. sycowskim, miesiąc potem otrzymał posadę samodzielnego nauczyciela i organisty w Łomnicy, w pow. oleskim, skąd przeniósł się w następnym roku do Lublińca, a po dwu latach do Lubszy. Tutaj rozwinął szeroko działalność jako Polak patriota.

Po 30-letniej pracy dzielnej i owocnej wydalono Lompę ze służby, ponieważ jego działalność polska nie podobała się hakatystycznym władzom niemieckim.

Po wydaleniu ze służby w roku 1851 przeniósł się Lompa do Woźnik, gdzie wspomagany przez obywateli, działał wciąż dla sprawy polskiej. Strudzony pracowitem życiem umarł w roku 1863 na uwiad starczy, licząc lat 65.

Józef Lompa jeden z pierwszych wysunął piśmiennictwo polskie na G. Śląsku poza granice wyłącznie religijnej treści. Przedewszystkiem jako nauczyciel zajmował się pisaniem podręczników szkolnych, w których cały materiał szkolny sumiennie zestawiał i wyjaśniał. Książeczkami tego rodzaju były np. następujące. — Krótki rys geografji Śląska. — Książka do czytania. — Pielgrzym w Ludopolu, t. j. 16 nauk zawierających dzieje Śląska. — Krótki rys historii naturalnej. — Wzory kaligraficzne polskie. — Wzory rysunkowe. — Rachownik piśmienny dla szkół elementarnych i wiele innych. Poznawszy upodobanie ludu, napisał mnóstwo bajek, legend i powiastek, po największej części zebranych z ust ludu śląskiego. Niektóre z nich np. „Historja o szlachetnej Meluzynie“, drukowane są jeszcze dzisiaj. Lud kupował książki te po odpustach, czytał bardzo chętnie i podawał z rąk do rąk.

Chcąc rodaków nauczyć dobrej uprawy roli i oszczędności w gospodarstwie, napisał w tym celu wiele stosownych książek, jak np. o rolnictwie, o pszczelnictwie, o hodowaniu drzew owocowych, o uprawie ogrodów warzywnych, o ziołach leczniczych i dużo innych. Czego w książkach nie mógł ogłosić, to publikował w różnych pismach polskich, jak np. w „Przyjacielu Ludu“.

Zupełnie jego dziełem było założenie gazet: „Telegraf Górnośląski“ i „Przewodnik wiejski“ wy-

chodzących w latach 1848/49. W tych gazetach usiłował uświadomić narodowo lud górnośląski.

Lompa pisał nietylko dla Ślązaków, ale i dużo o Ślązakach, dając przez to poznać wielu uczonym historję i duszę Ślązaka. W uznaniu tych zasług został w czterech towarzystwach mianowany członkiem honorowym.

Przed Lompą, którego działalność na polu oświatowem, dziennikarskiem i literackiem była tak wybitna, tu i ówdzie błyszczały coprawda światła mniejsze lub większe, ale były to wszystko błędne ogniki oświaty pruskiej, które budzących się pod ich wpływem, przyciągały do siebie i prowadziły na bezpowrotne manowce wynarodowienia.

Koniecznością tedy było nieodzowną, ażeby rozniecić na Śląsku jakieś światło rodzinne, jakąś oświatę swojską polską, któraby budziła lud polski do życia i pracy i skupiała koło siebie, nie narażając go na zatracenie przyrodzonych mu właściwości i skarbów narodowych. O utworzenie takiej oświaty a przedewszystkiem o stworzenie początku piśmienictwa polskiego na G. Śląsku pokusił się pierwszy J ó z e f L o m p a.

III

WZROST LUDOWEGO DZIENNIKARSTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Praca Józefa Lompy wydała obfity owoc. Górnośląscy księża pobudzeni jego przykładem, zaczęli natychmiast obszerną działalność nad odrodzeniem ducha ludu polskiego na Śląsku. Księża Pohl, Stabik, Fietzek, Szafranek piszą i drukują książki polskie na tle religijnem. A nawet wśród ludzi obarczonych ciężką pracą w kopalniach, wypływać zaczynają samorodni poeci i pisarze i tak górnik Lis wydaje w r. 1840 w Opolu modlitwy i pieśni dla górników. W r. 1846 ks. Stabik zaczął wydawać kalendarz w Gliwicach. Im bliżej r. 1848, owej prawdziwej wiosny budzących się do życia ludów, tem więcej ukazuje się książek. W każdym wielkiem piśmieniu rzeczy te przeszłyby bez śladu, niepostrzeżenie. Nie było ich wiele i nie górowały talentem pisarskim, lecz na śląskim gruncie były jedynym pokarmem duchowym ludu w mowie narodowej.

Pamiętny ów okres zaznaczył się wydatnie na Górnym Śląsku. Powstały pisma i gazety polskie, oczywiście z charakterem ludowym, bo innych czytelników nie było. Ks. Fietzek, proboszcz i fundator kościoła P. Marji w Niemieckich Piekarach, Kalwarji Śląskiej, zaczął wydawać w tejże wsi „Tygodnik Marjański“. „Dziennik Górnośląski“ wychodził w Bytomiu, „Telegraf“ w Olesznie, „Gazeta Wiejska“ w Opolu, „Przyjaciel Ludu“ w Pszczynie. W tem ostatniem mieście przedtem jeszcze — już w r. 1842 — wychodził „Tygodnik Polski“ poświęcony włościanom.

W ten sposób Śląsk stał się kolebką ludowego dziennikarstwa polskiego, uprzedzając pod tym względem inne prowincje.

Po r. 1849 nastąpiła doba ogólnej reakcji, podczas której upadły wszystkie pisma na G. Śląsku. Ruch piśmienniczy zmalał i ograniczył się znowu do niezbędnych książek religijnych. Pobożny lud górnośląski modlił się z polskich modlitewników, śpiewał po polsku pieśni nabożne, chciwie czytał pisane na tle cudownem powieści, słowem, w zagrodzie swej i rodzinie był zupełnie polskim, lecz poczucia wspólności z ogólnym obszarem etnograficznym jeszcze się w tej epoce nie odczuwało. Ślązacy byli ciągle gałęzią od pnia macierzystego odciętą, to też żadnego z nim związku nie mieli.

W krótkości historia dziennikarstwa śląskiego przedstawia się następująco. W Raciborzu w r. 1889 założył dr. Rostek „Nowiny Raciborskie“. Była to pierwsza polska gazeta w południowo-zachodniej okolicy Śląska. W wrześniu 1890, nader skrom-

nemi środkami założył drukarnię w Opolu Broni-
sław Koraszewski, który zaczął wydawać „Gazetę
Opolską“. I w tej długo zaniedbanej stronie wionął nowy
orzeźwiający prąd. Najstarszą gazetą na Górnym Śląsku
jest „Katolik“, założony przez Jana Chociszewskiego
z Poznania, następnie kupiony przez Karola Miarke.

„Górnoślązaka“ rozpoczął wydawać w Pozna-
niu p. Marcin Biedermann. Pismo to po wieloro-
cznem istnieniu nabyło od p. B. grono Górnośląza-
ków na własność. Redaktorem „Górnoślązaka“ był
p. Antoni Wolski. „Polak“ wychodził drukiem i na-
kładem pośła p. Wojciecha Korfa n t e g o, a wydawcą
i redaktorem wychodzącej w Gliwicach gazety
„Głosu Śląskiego“ był Wielkopolanin, p. Józef Sie-
mianowski. Wszyscy ci działali solidarnie w myśl
słów poety śląskiego ks. Damrotha: „Łączmy się i ko-
chajmy się i nie dajmy się“. Wydawnictwa powyż-
sze prowadziły zaciętą walkę przeciw hakatyzmowi,
a szczególnie przeciw Ostmarkenvereinowi, przede-
wszystkiem odznaczył się pod tym względem rady-
kalnie redagowany „Polak“ przez p. pośła Korfantego.

Rozwój piśmiennictwa polskiego na polu dzien-
nikarskiem wzmógł się w ostatnim czasie bardzo
znacznie. Do szeregu pism, broniących polskości
Górnego Śląska, przyłączyło się wydawnictwo ks. po-
śła Pospiecha w Katowicach „Gazeta Ludowa“. Pismo to,
wychodzące w Katowicach, broniąc w ra-
dykalny sposób ludu polskiego na Górnym Śląsku,
kilkakrotnie zawieszono zostało przez władze pruskie.
„Gazeta Robotnicza“, wychodząca 25 lat w Katowi-
cach, jako organ Polskiej Partji Socjalistycznej, stojąc
także na gruncie narodowym, popiera sprawę polską

na Górnym Śląsku. „Sztandar Polski“, założony w roku 1919 przez p. Kwiatkowskiego, wychodzi w Gliwicach i w energiczny sposób domaga się równouprawnienia i wolności Polaków na Górnym Śląsku. Oprócz tego w wydawnictwie „Katolika“, znanego z polityki germanofilskiej p. Napieralskiego, wychodzą kupione przez niego i informowane gazety „Kurjer Śląski“ w Gliwicach, „Dziennik Śląski“ w Bytomiu, „Górnoślązak“ w Katowicach. Zjednoczenie Zawodowe Polskie, które zorganizowało 150 tysięcy górników i hutników, wydaje dla swoich członków dwa organy zawodowe „Głos Górnika“ i „Wzajemna Pomoc“, a dla oddziału kolejowego wydaje „Kolejarza“.

Tow. Oświaty św. Jacka na Górnym Śląsku wydaje pismo ilustrowane „Głosy z nad Odry“. Pan Adolf Ligoń wydaje miesięcznik ilustrowany, poświęcony towarzystwom Polek „Ognisko Domowe“. W ostatnim czasie Polacy nabyli dwie gazety niemieckie w Bytomiu „Oberschlesische Grenzzeitung“ i w Kluczborku „Kreuzburger Zeitung“.

Pierwszą gazetą polską, drukowaną po niemiecku, był „Weisser Adler“, wychodzący w Opolu pod redakcją p. Koraszewskiego. Czasopismo to z powodu popularnego i jędrnego popierania spraw polskich zjednało sobie wielu czytelników. W Królewskiej Hucie wydawał p. Nowak „Orędownika“. Wysokość nakładu gazet polskich wynosi 125 tysięcy. Niemieckich Anzeigerów liczy się na 300 tysięcy. Prasa niemiecka zaciekle napadająca i zohydzająca wszystko co polskie jest bogatsza, protegowana, posługująca się olbrzymią reklamą.

IV

KS. NORBERT BONCZYK

Krótko przed francusko-niemiecką wojną, jakby w przeczuciu ciężkiej próby, którą zaraz potem słowiańskie ludy w Prusiech przechodziły, budzi się nagle żywy ruch na Śląsku. Przedewszystkiem dojrzewają dwaj poeci, obaj rodowici Ślązacy, obaj członkowie istniejącego przy wrocławskim uniwersytecie towarzystwa literacko-słowiańskiego i tam pewnie lepszym duchem owiani, obaj w utworach swych przejęci gorącą miłością ziemi rodzinnej. Starszy z nich ks. Norbert Bonczyk, proboszcz bytomski, postawił sobie nieśmiertelny pomnik pamięci wśród Górnosłazaków.

Ks. Norbert Bonczyk urodził się dnia 6 czerwca 1837 roku w Miechowicach w powiecie bytomskim. Już w pierwszej młodości zawsze oświadczał, że będzie księdzem. Po ukończeniu gimnazjum i złożeniu egzaminu dojrzałości w Gliwicach, udał się do Wrocławia na studia teologiczne. Przez trzy lata swych studjów (1858—61) był młody Bonczyk czyn-

nym członkiem „Towarzystwa Literacko - Słowiańskiego“ przy uniwersytecie wrocławskim. W roku 1862 otrzymał święcenia kapłańskie, a po dwu latach duszpasterstwa w Niemieckich Piekarach przeniósł się do Bytomia, gdzie rozwijał ożywczą i pożyteczną działalność nad uświadomieniem narodowym swoich parafjan. Mężnie trwał przy zasadach wiary katolickiej i bronił jej odważnie w czasie „walki kulturalnej“, zwalczając słowem i pismem herezję ks. Pawła Kamińskiego w Katowicach. Ks. Bonczyk był wzorowym proboszczem, miał rzadki dar wymowy i słynął jako kaznodzieja. Uspokojenie miał łagodne i spokojne. Już w szóstym roku po srebrnym jubileuszu kapłaństwa zakończył swój świątobliwy żywot. W sobotę dnia 8 lutego 1893 lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość po parafji, że rano o pół do dziewiątej umarł ks. Bonczyk, opatrzony kilkakrotnie św. Sakramentami.

Ks. Bonczyk po mistrzowsku władał polskim, niemieckim i łacińskim językiem. W języku polskim napisał dwie poezje ludowe p. t. „Stary Kościół Miechowski“ i „Góra Chełmska“. „Stary Kościół Miechowski“ jest wspomnieniem autora z lat dziecińczych, a „Góra Chełmska“ czyli wspomnienie z r. 1875, napisana pospiesznie, ma mniejszą wartość. Jest to poniekąd poetyczna apologja pobożnego ludu górnośląskiego. Słusznie też nazwano ks. Bonczyka Homerem górnośląskim. Oprócz powyższych dwu eposów napisał on też wiele wierszy okolicznościowych i pieśni i wydał po niemiecku dwa zbiorki wierszy lirycznych: „Karpathen-Märchen“ i „Grundlieder“.

Myśl przewodnia jego poezji mniej więcej taka:
Górny Śląsk jest krainą polską i taką po-
winien zostać. Ziemię i język śląski tak ukochał
i woła:

„Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna,
Nikt ci wiary nie wydrze ani świętej cnoty,
Ni szczerości praojców, ni do pracy ochoty“.

Szczególnie kochał ks. Bonczyk wieś polską,
a przedewszystkiem swą wioskę rodzinną Miecho-
wice.

Ty, co gardząc ojczyzną zwiedzasz Alpów szczyty,
A żadnych miast widokiem nie mogąc być syty
Aż do Włoch niesiesz oczy, aż do Neapolu,
Choć nie mniejsze piękności masz na polskim polu,
Lecz żeś słyszał czy czytał, iż kto tego kąta
Ziemi nie zwiedził, darmo po świecie się krząta,
Błądzisz! Żal mi cię bracie, żal mi twej kieszeni!
Pójdź ty do Miechowic, zatop w ich zieleni
Lub w ich lasach twe oczy, tu łaż, tu oglądaj!
A gdyś widział choć cząstkę, nie umierać żądasz,
Jak u stóp Wezuwiusza, lecz żyć! żyć! Wszak włoskie
Noce nie są tak piękne, jak noce miechowskie.

A czyż można sobie przedstawić piękniejsze
zobrazowanie strojów ludowych, jak to uczynił ks. Bon-
czyk w następujących wierszach:

Z Rozbarku, z respektem ma wzory
Strojów cały Śląsk Górny. Z tego Rozbark słynie,
Że chłopcy, jak rycerze, strojne gospodynie.
Bo weźmijmyż no chłopca: kania ze wstęgami,
Suknia ciemno-niebieska, długa a z frędzlami
U rękawów, kołnierza i z przodu kieszeni,
But wysoki, w nim spodnie ze skórki jeleniej.
A niewiasty w trzewiczkach z długimi korkami
W sukni ciężkiej, łańdzistej, z przodu z fartuchami

Zielonego jedwabiu, gorset lamowany;
Szał bieluński, o kibić najzgrabniej rzucany;
A u szyi korale niezmiernej wartości,
Zaiste Rozbarczanka równa się Jejmości.

Ale nietylko kochał ks. Bonczyk kraj, stroje i obyczaje swego ludu, ale przede wszystkim był stróżem praw języka ojczystego, a gdy barbarzyńska polityka Prus, zupełnie uniemożliwiała rozwój języka polskiego, pyta z oburzeniem:

...„Któż tu na Górnym Śląsku język polski rozkrzewiać ma waszym obowiązku?

Ba, nie mówię rozkrzewiać, lecz bronić zagładzie?”

I zarazem napomina że:

„Kto zagładza, pracuje w swej ojczyzny zdradzie“.

Ks. Bonczyk był najgorliwszym duszpasterzem, patriotą Polakiem i natchnionym wieszczem. Należy on do „mężów chwalebnych“, o których mędrzec starego zakonu mówi, „że ciała ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich żyje na pokolenie i pokolenie“. (Eccl. 44, 14).

KS. KONSTANTY DAMROTH

Ks. Konstanty Damroth urodził się w 1841 r. w Lublińcu, gdzie ojciec jego był kościelnym przy farze.

Ukończywszy nauki gimnazjalne w Opolu, udał się na wszechnicę wrocławską, aby się tu przysposobić do stanu duchownego. Po trzech latach kapłaństwa przyjął zaofiarowaną mu posadę dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Kościerzynie w Prusiech Zachodnich. Stąd przeniesiono go na taki urząd do Opola, a później do Pruszkowa pod Opolem. Zachorowawszy ciężko na płuca, szukał poratowania zdrowia w klasztorze Braci Miłosiernych w Pilchowicach, gdzie dnia 5-go marca 1895 r. umarł.

Ks. Konstanty Damroth był gorącym Polakiem, co odbija się wyraźnie w jego utworach. Zbiór poezyj został przez niego wydany p. t. „Z niwy śląskiej“ w dwu tomach, obejmujących przeszło 300 stron.

Mistrzowska forma i głęboko odczuła treść oraz piękny język cechują tak wiersze liryczne, jak wiersze religijne i opowiadania, z którymi czytelnika w krótkości zapoznamy.

Ks. Konstanty Damroth kochał Śląsk tylko jako część matki wspólnej, nie umiał sobie wcale Śląska wyobrazić jako coś odrębnego, zawsze marzył o ponownem połączeniu Śląska z Polską. On zapoczątkował ideę złączenia Śląska z Polską, w czasie, kiedy nikt o tem nie marzył, on wierząc w to, duchem wieszczym przewidział chwilę Zmartwychwstania ojczyzny, przepowiadając w wierszu „Wieże piastowskie na Śląsku“.

Że godło Piastów zaświeci z tych wieży,
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy anioł (orzeł) biały swe skrzydła rozszerzy,
I będzie jeden pasterz i jedna trzoda.

I aby tego celu tem łatwiej dopiąć, nawołuje swych rodaków, wskazując, że:

W Bogu wiara — Z siebie ofiara,
W pracy wytrwałość — W nieszczęściu stałość,
W szczęściu zgoda — I porządna zagroda,
To nas kiedyś zbawi — I Polskę postawi.

Nietylko o połączeniu Śląska z Polską myślał ks. Damroth, ale w duchu proroczym widział powstającą wielką zjednoczoną Polskę, widział z gruzów powstające wielkie państwo Wszechsłowiańskie, pod przewodnictwem Polski.

Oby się kiedyś jak kmiecie i grody,
Gromadząc pod lipy swoje,
Tak się w tem godle słowiańskie narody,
Złączyły, jak pszczołek roje!

Duch, jakim owiane są wszystkie jego utwory, powoli przelewał się w serca tych przeszło milion Górnoślazaków i uczynił z nich twardą i stałą opokę, o którą rozbijała się fala germanizmu!

VI

JULJUSZ LIGOŃ

Dotychczas widzimy jako stróżów, tego świętego Znicza na G. Śląsku przeważnie księży; całym życiem narodowym, całą pracą nad odrodzeniem ludu górnośląskiego oni kierowali.

Lecz wkrótce i ludzie świeccy zapalają pochodnie zmartwychwstania duchowego, ludzie, którym praca twardą powłoką okuła dłoń; wśród potu krwawego i borykań w ciągłej walce o byt powiedzieli: „i w pracy naszej kochajmy ojczyznę!“, a przez to tem większe są ich zasługi i tem większa wdzięczność ludu. Jako wierni i godni naśladowcy ks. Bonczyka i ks. Damrotha, Juljusz Ligoń i Karol Miarka zrozumieli zupełnie duszę śląską i dali temu ludowi pokarm z duszy swej, pokarm pełen ukrytej potęgi i nieśmiertelnej wartości.

Juljusz Ligoń, oto człowiek, który zawarł w sobie wszystko, co dusza śląska kiedy czuć mogła. On jako dziecko tego ludu patrzy na ukochany kraj rodzinny, na Górny Śląsk, jak na ziemię obiecaną, jak na tę krainę Chanaan. Jako bojownik, walcząc

z nieustraszoną wytrwałością o chleb, nigdy nie przestał ufać, bo praca jego była mu symbolem jego ducha. W kuźni swej, gdzie pod młotem pryskało czerwone żelazo i naginało się posłusznie w dłoni mistrza, tak samo w swej kuźni duchowej w ubogiej izdebce przy bladym świetle świecy lub lampki, nieustrudzony kuł ducha swego, rozpalał go wciąż nowymi wiadomościami, aż wyśpiewał tak piękną melodię swojskich pieśni ludowych, że lud ten ze zdziwieniem słuchał i słucha dotychczas, zachwycony potęgą jego myśli i słów.

Bo nietylko wielkich, ale i małych Bóg powołuje do tego, aby prowadzili słowem i przykładem swój naród, aby mu wskazywali prawdziwie boską drogę, jaką chodzić należy. Do takich mężów należał Juljusz Ligoń. Urodził on się w Prądach pod Koszęcinem w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku dnia 28 lutego 1823 roku. Ojciec jego Franciszek, żołnierz z wojen napoleońskich, był wiejskim kowalem i opowiadał, że jego ojciec a dziadek Juljusza pochodził z Francji.

Juljusz już w młodości okazywał niezwykle zainteresowanie do nauk i książek, lecz ojciec, bojąc się złych wpływów świata, nie chciał go oddać na naukę do miasta, mimo obiecaney pomocy księcia Koszęcińskiego. Wyuczył się więc młody Ligoń ojcowskiego rzemiosła, kowalstwa i w 18-tym roku życia opuścił dom rodzicielski razem z bratem Janem, aby zacząć samodzielnie pracować. W Królewskiej Hucie przyjął zatrudnienie jako kowal. Po dwu latach opuścił je, aby odsłużyć prawie trzy lata w wojsku, w którym uzyskał nadzwyczaj chlu-

bne świadectwo. W 33-cim roku życia Juljusz Ligoń ożenił się i przeprowadził się powtórnie z Zawadzkiego do Królewskiej Huty. Tutaj, pracując dalej w swym ciężkim zawodzie, nie przestał się poświęcać pracy literackiej. Prześladowany ustawicznie przez pruskich żandarmów, urządzających w mieszkaniu jego rewizje za zakazanemi pismami, nękanym nakładaniem ciągłych kar, wyczerpujących zupełnie jego oszczędności, zachorował ciężko. Ale nie tylko materialnie cierpiał, lecz i duch jego odczuł boleść wielką, gdy policja skonfiskowała mu całą biblioteczkę, zdobytą z takim trudem. Książki, które tak kochał i te nie dały spokoju tyranom pruskim. W utrapieniu i chorobie pocieszał męczennika za sprawę ludu śląskiego serdeczny jego przyjaciel w Poznaniu, dr. Chłapowski. Już na łożu boleści ułożył Juljusz Ligoń prześlicznie wierszowane rozważanie, osnute na tle religijnem, „Walka smutku z pociechą“, dedykując dziełko to uwięzionemu wówczas z czasów walki kulturalnej, kardynałowi Ledóchowskiemu, za co mu wysoki dostojnik Kościoła przysłał z więzienia obrazek z brewjarza z podziękowaniem i słowami pociechy. Tracąc coraz więcej sił, zapadł wkońcu na chorobę piersiową, która położyła kres jego działalności literackiej i społecznej 17 listopada 1889 roku.

Dorobek literacki Juljusza Ligonia jest bardzo wielki. Składa się przeważnie z wierszy okolicznościowych, pieśni, jednego eposu, artykułów i utworów scenicznych. Wiersze jego nie posiadają zalet doskonałości, nie celują formą lub artystycznym wykonaniem wierszowania, ale zato owiane szczerą

nutą, płyną nieprzerwaną falą serdecznego wylania, przepojone duchem wiary, śpiewają ludowi o chwale Sobieskiego, nauczają, jak należy kochać Polskę, a przede wszystkim Śląsk i mowę polską. Zachęcają do zgody, pracy, nauki i miłości wzajemnej, uczą wytrwania w niedoli i wreszcie uderzywszy w ton wieszczego natchnienia, przepowiadają zmartwychwstanie Górnego Śląska.

J. Ligoń marzył ciągle o połączeniu G. Śląska z Polską i wydając w r. 1882 na dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej swój epos „Obrona Wiednia“, na wstępie tak pisze o Sobieskim:

Naród go sławi czynem i mową,
Uczeni piszą dzieła wspaniałe,
Więc ja też kreślę, choć tylko małe,
By nie myślano, że my Ślązacy,
Nie mamy uczuć tak, jak Polacy,
By też i Śląsko coś swego miało,
I w tej pamiętce też udział brało.

W innym zaś wierszu wzywa swych rodaków:

Stańmy bracia teraz kołem,
Nie, by płakać nad swym losem,
Lecz, by tutaj wszyscy społem
Weselić się śpiewu głosem.
Dzień ów września dwunastego
To dzień ważny pamiątkowy,
Chłuba narodu naszego
Sławny pomnik dwuwiekowy.
Jest to pomnik Bożej chwały,
Nie dla zysków wystawiony,
Zaszczyt na nasz naród cały,
Cieszymy się dziś bracia z tego
Ufajmy, że nie zginiemy
Będąc rodu tak sławnego,
Chlubą nadal zastłyniemy!

Tak Juliusz Ligoń wyrażał łączność ludu śląskiego z narodem polskim. W innych swoich utworach np. w wierszu p. t. „Kochajmy się“ mówi:

„Kochajmy się wszyscy wzajem,
Naszych przodków obyczajem“,
Bośmy są jedną rodziną,
Dowody tego w nas słyng.

Kaszubi, Staroprusacy,
Mazurzy i Warmjacy,
Wielkopolanie, Ślązacy,
Wszyscyśmy bracia Polacy.

I dalej pod Karpatami,
Też jednym duchem tchną z nami,
Na Litwie i Królewiacz,
Wszyscyśmy jedni rodacy.

Gdy Ligoń w roku 1883 obchodził swój 25-letni jubileusz pracy pisarskiej, wychodzący w Toruniu pod redakcją Ignacego Danielewskiego „Przyjaciel“ z dnia 14 czerwca 1883 roku Nr 24, omawiając działalność Juliusza Ligonia na Górnym Śląsku, pomiędzy innem napisał: „Nadmienić tu także wypada, że o Miarce jeszcze na Śląsku nic nie słyszano, kiedy poczciewicz nasz Ligoń coraz to głośniejszy się stawał“.

W rzeczy samej był Ligoń pierwszym szermierzem oświaty ojczystej na Górnym Śląsku. — Dzisiaj ta rola, którą on uprawiał, obfite przynosi plony, to nasienie, które on zasadził, wyrosło na olbrzymie drzewo i konary swoje rozkłada nad całym Górnym Śląskiem. Kiedy w onczas mało było takich, którzyby mieli odwagę otwarcie się przyznać, że są Polakami, to dzisiaj krwią męczeńską przypieczęto-

wali przynależność swoją do pnia macierzystego polskiego.

Dziś Górny Śląsk już odrodzony, dziś lud polski zmartwychwstaje potężny, wspaniały, niezwyciężony — zwycięski!!

Duch Juljusza Ligonია i owoc jego czynów pierwszą były siewbą odrodzenia ludu, który już coraz więcej zatracił swój charakter narodowy w morzu germanizmu!

Zasługa Juljusza Ligonია jest ogromna.

Wiekopomną będzie postać tego człowieka czynu i bezgranicznego poświęcenia i heroicznej miłości ojczyzny.

VII

KAROL MIARKA

Z wymienionych pracowników w dziedzinie publicystyki i literatury na Śląsku, jednym z najdzielniejszych po Juliuszu Ligoniu był Karol Miarka.

Karol Miarka urodzony w r. 1824 w Pielgrzymowicach, po śmierci ojca swego objął posadę nauczyciela w Pielgrzymowicach, po polsku jednak podówczas nie umiał i dopiero w r. 1860 polskiego języka dokładnie się nauczył. Pierwsze jego prace były pisane po niemiecku. Znajomość z Pawłem Stalmachem wpłynęła na niego tak dobrze, że nauczwszy się po polsku, pisać zaczął w ojczystym języku i pierwszą jego pracą po polsku była powiastka „Klemensowa Górka“, poczem niebawem wydał broszurkę „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej“. W broszurze tej wykazał krzywdy, jakich doznaje lud śląski i że potrzebą jest konieczną wzbudzić w Ślązakach zamiłowanie do czytania. We wszystkich pracach Miarki przebija się gorące umiłowanie ojczystego języka i w tym kierunku rozpoczął pracę jako redaktor „Zwiastuna Górno-

Śląskiego“, wydawanego w r. 1868 w Piekarach. Przesiedliwszy się ze „Zwiastunem“ do Huty Królewskiej, założył tu towarzystwo narodowe i robotnicze, a podczas zgromadzeń ludowych mowami swojemi rozbudzał w ludzie poczucie narodowości i zamiłowanie do rzeczy ojczystych.

Z uwagi, że na Śląsku lud przeważnie jest wyznania katolickiego, Miarka wszelkich sił dokładał, aby dla sprawy narodowej pozyskać duchowieństwo. Walka „kulturna“, jaka podówczas panowała w Prusiech, zbliżała duchowieństwo do ludu i Miarka położenie to z wielką zręcznością wyzyskał na rzecz ludu. Duchowieństwo straszliwie uciskane i prześladowane przez władze pruskie, teraz otwarcie stanęło do zapasów z systemem germanizacyjnym i lud poszedł za duchowieństwem, stawiając germanofilskim zachciankom nieprzeparty opór. Zmuszony opuścić redakcję „Zwiastuna“, Karol Miarka znalazł się nagle bez chleba. Bieda straszliwa zajrzała pod dach niezłomnego bojownika śląsko-polskiej narodowości. Mimo tego jednak nie upadł na duchu, lecz owszem śmiało kroczył dalej po drodze, na jaką raz wstąpił. Nabył na własność czasopismo „Katolik“, lecz pismo to jako niepolityczne, nie miało widoków na przyszłość, otrzymał więc od jednego z poznańskich obywateli fundusz na potrzebną kaucję i odtąd dla Miarki zajaśniały lepsze czasy. Chłoszcząc niemiłosiernie władzę rządu pruskiego, pozyskał poparcie duchowieństwa i „Katolik“ niebawem rozszerzył się po całym Górnym Śląsku, zyskując coraz więcej zwolenników.

Odtąd pruskie sądy poczęły prześladować dzielnego męża.

Prześladowanego odstąpiło nieco i duchowieństwo, lecz lud pozostał mu wiernym i gdy był uwięziony, to włościanie nosili mu śniadania i wieczerzę. Nie mogąc podolać ciągłej i bezustannej walce z Niemcami, Miarka zmuszony był przesiedlić się do Cieszyna, gdzie nadal działał coprawda niedługo, gdyż w r. 1882 zakończył swój chwalebny żywot. Nie wsławił się jako uczony ani powieściopisarz, a jednak jego nazwisko pozostanie na zawsze sławne.

VIII

JULJUSZ ROGER

Niezmierną zasługę wzbogacenia literatury śląskiej posiada także przyboczny lekarz księcia raciborskiego, Niemiec, Juljusz Roger, urodzony 28 lutego 1819 roku w Niederstotzingen, niedaleko miasta Ulm w Bawarii. W roku 1847 przeniósł się jako przyboczny lekarz księcia na G. Śląsk.

Wrażliwa dusza Rogera bardzo odczuwała piękno melodyj swojskich śpiewów ludności śląskiej. To pobudzało go do zbierania górnośląskich pieśni ludowych, co czynił z nadzwyczajną mrówczą dokładnością. Józef Lompa wiele pomagał mu w tej pracy. Nadworny kapelmistrz księcia kazał sobie śpiewać przez lud wiejski pieśni zbierane przez Rogera i dorabiał do nich nuty według swojskiej melodji. Tak powstał wielki zbiór 546 pieśni, które Juljusz Roger z melodjami wydał w książce o 271 stronach. Wszystkie pieśni przeważnie są liryczne, niektóre bardzo stare. Odzwierciedlają one różne stosunki życia Górnoślązaków. Śpiewają o wojnie, wojsku, rozstaniach, śmierci, radości i cierpieniach w małżeń-

stwie. Dzieło to, będące obecnie na wyczerpaniu, jest bardzo cenne.

Gorący miłośnik ludowej pieśni polskiej zmarł nagle dnia 7 stycznia 1865 r. Pozostawił po sobie nieśmiertelny pomnik w literaturze ludowej G. Śląska i choć Niemiec, udowodnił polskość ludu górnośląskiego.

OKRES DRUGI WIEK XX

IX

ROZWÓJ DZIENNIKARSTWA POLSKIEGO, PISM PERJODYCZNYCH I WYDAWNICTW NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Wpływ czterech wieszczów górnośląskich, ks. Bonczyka, ks. Damrotha, Juliusza Ligonja i Karola Miarki, wydał błogosławione owoce. Świadomość siebie i swoich praw wzmogła się na Śląsku potężnie. Potrzeba czytelnictwa polskiego zakorzeniła się głęboko. Brak polskiej nauki w szkole zastępowały matki w domu. „Katolik” pod redakcją ks. Stanisława Radziejewskiego osiągnął 20.000 abonentów.

W Raciborzu w r. 1889 dr. Józef Rostek założył „Nowiny Raciborskie”. Była to pierwsza gazeta polska w południowo-zachodniej okolicy Śląska.

Ruch decentralizacji dziennikarskiej poszedł dalej. We wrześniu 1890 r. w Opolu, Bronisław Koraszewski, współpracownik i uczeń ks. Radziejewskiego z redakcji „Katolika” nader skromnymi środkami założył małą drukarnię, w której zaczął

wydawać „Gazetę Opolską“. I w tej długo zaniedbanej stronie wionął nowy orzeźwiający prąd. W krótkim przeciągu czasu, młody, niezmordowanej pracy i poświęcenia redaktor, zdążył pozakładać liczne stowarzyszenia w Opolu i okolicy.

Wydawcą „Nowin Raciborskich“ był p. Maćkowski, który za śmiałe słowa prawdy przypłacił nie tylko utratą nieomal całego mienia, ale i więzieniem. Ten sam los spotkał też p. Koraszewskiego, wydawcę „Gazety Opolskiej“.

Królem dziennikarskim na Górnym Śląsku stał się Adam Napieralski, znany ze swej germanofilskiej polityki, dlatego znienawidzony przez warstwę więcej uświadomioną. Zapomocą wielkich zasobów pieniężnych skupował od wydawców wszystkie pisma, które z powodu braku poparcia i małej liczby abonentów musiały upaść. Tak zawładnął prawie całą prasą górnośląską. Od górnośląskiej spółki wydawniczej wykupił wychodzącego w Katowicach „Górnoślązaka“, od pośta Wojciecha Korfantego kupił „Polaka“, redagowanego również w Katowicach. Następnie kupił „Nowiny Raciborskie“, „Głos Śląski“, pojawiający się w Gliwicach, „Katolika“, wychodzącego w Bytomiu, „Kurjer Śląski“, wychodzący w Królewskiej Hucie i „Dziennik Śląski“.

Jako wydawca tych pism, przyczynił się do wynarodowienia ludności polskiej na G. Śląsku, bo stanął na usługi rządu berlińskiego.

Gorącym przeciwnikiem pism Napieralskiego była założona przez grono adwokatów polskich w Katowicach „Gazeta Ludowa“, którą po pewnym czasie nabył na własność ks. Paweł Pośpiech. „Ga-

zeta Ludowa“ wkrótce przewyższyła liczbą abonentów wszystkie dotychczasowe pisma polskie, bo dosięgła liczby 24.000 abonentów, a to dzięki energicznej i stanowczej walce z rządem pruskim, który co chwilę „Gazetę Ludową“ zawieszał.

W ostatnich czasach zaczął wychodzić w Głiwicach redagowany jędrnie i popularnie w duchu narodowym „Sztandar Polski“, a w Królewskiej Hucie organ towarzystw polskich „Orędownik“. Firma „Karol Miarka“ wydaje „Orędownika katowickiego, pszczyńskiego“ i t. d.

Od tej chwili mnożą się różne wydawnictwa czasopism ilustrowanych, broszur, omawiających historję i przeszłość G. Śląska. Najruchliwszą pod tym względem działalność rozwinęło „Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka“. Towarzystwo to, podobnie jak niemieckie „Volksvereiny“, ma za cel zorganizowanie szerokich warstw społeczeństwa polskiego wszelkich stanów i chce przez odczyty, wykłady i pisemka perjodyczne krzewić oświatę wśród ludu polskiego.

Nakładem „Towarzystwa św. Jacka“ wychodzi pisemko perjodyczne „Głos z nad Odry“, zawierające bogatą treść, nietylko odnoszącą się do spraw Śląska, ale obejmującą też życie i przeszłość całej Polski.

Prócz „Głosów z nad Odry“ Tow. św. Jacka wydało popularne broszury o G. Śląsku jak: „Wyznanie Narodowe Śląska“, następnie „W obronie polskości Górnego Śląska“, referaty i szkice dzielnego obrońcy idei górnośląskiej „Ludomira“, najpłodniejszego pisarza górnośląskiego w obecnej dobie

i innych autorów górnośląskich, dalej życiorysy ks. Norberta Bonczyka, Juljusza Ligonja i t. d.

Ale nietylko na polskich wydawnictwach kończy się praca T-wa św. Jacka. W obronie tak sponiewieranego przez Niemców języka polskiego na G. Śląsku wydaje T-wo św. Jacka dwie rozprawy, napisane w języku niemieckim, pierwszą p. t. „Odpowiedź Towarzystwa Oświaty na Śląsku im. św. Jacka“ na wywody p. ministra oświaty dr. Schmidt'a, dotyczące tak zwanego „Wasserpölnisch“ na G. Śląsku.

Rozprawa zbija niestuszne zarzuty, jakie uczynił niemiecki minister oświaty językowi polskiemu na G. Śląsku w mowie swojej, wygłoszonej w komisji budżetowej dnia 15 lutego 1918 r.

Druga rozprawa, broniąca również praw języka polskiego na G. Śląsku, lecz napisana dla szerszego ogółu niemieckich obywateli p. t. „Prawo do mowy ojczystej“.

W ostatnich latach piśmiennictwo na G. Śląsku, wydało dużo nowych pracowników i znakomych talentów.

Nakład gazet polskich na G. Śląsku doszedł w ostatnich czasach walk narodowościowych do 100.000 egzemplarzy. Jest to jednak wobec wielkiej liczby Polaków (1 i pół miliona) na G. Śląsku, liczba bardzo mała, a to z tego powodu, że bardzo wielu czyta jeszcze niemieckie „Anzeigery“, których nakład podwójnie przewyższa prasę polską. Ale liczba abonentów gazet niemieckich coraz więcej spada, natomiast wzrasta abonament polskich gazet, co świadczy, że w krótkim czasie lud na G. Śląsku czytać będzie tylko polskie gazety i pisma.

X

KS. MICHAŁ PRZYWARA

„TOWARZYSTWO POLSKICH GÓRNOŚLĄZAKÓW“
I „WISSENSCHAFTLICHER VEREIN OBERSCHLESISCHER STUDENTEN“

Ks. Michała Przywarę śmiało stawić można na równi z ks. Bonczykiem, ks. Damrothem, Lompą, Juljuszem Ligoniem, i innymi znanymi pracownikami na niwie śląskiej.

Szerszym kołom polskim na G. Śląsku mniej znany, ponieważ jego główne zasługi leżą na polu naukowem i ponieważ dzieła jego dotąd nie zostały wydane.

Michał Przywara urodził się dnia 29 września 1867 r. w Polskiej Nowejwsi w powiecie opolskim. Po skończeniu szkółki ludowej w 14-tym roku został oddany do gimnazjum w Opolu, gdzie się odznaczał wielką pilnością. W roku 1890 zdał egzamin abiturjencki i poszedł na wszechnicę, aby się przysposobić do stanu duchownego.

W r. 1894 otrzymał Michał Przywara święcenia kapłańskie, po prymicjach został mianowany kapelanem w Mikołowie.

Praca w tak wielkiej parafji przechodziła jego nadwątlone siły. Wkrótce też ciężko zachorował, lecz

tym razem jeszcze wyzdrowiał. Po zupełnem wyzdrowieniu objął posadę kapelana w Pszowie. I tutaj pozostał krótki czas, bo już rok później w r. 1897, został powołany jako administrator, w parę tygodni później jako proboszcz do Księżęcej Nowejwsi w powiecie sycowskim.

Niestety choroba, która go już raz powaliła na łożo boleści, w r. 1905 powróciła. W sam Wielki Czwartek r. 1906 musiał się dać przewieźć do klasztoru św. Józefa we Wrocławiu. Żył jeszcze aż do października. O ile choroba mu pozwalała to i tu jeszcze pracował nad swoim dziełem o języku Górnoślązaków. W dniu 31 października 1906 r. śmierć położyła kres jego życiu. Ciało jego przewieziono do Księżęcej Nowejwsi, gdzie przy ogromnym współudziale ludu i duchowieństwa zostało pochowane obok kościoła.

Ks. Michał Przywara wzbogacił literaturę śląską tak ubogą w dzieła naukowe, całym szeregiem dzieł na polu językoznawczem, historycznem, ludoznawczem i t. d.

Do dzieł językoznawczych zaliczamy dwa wyborowe dzieła, któremi są: 1) Słownik wyrazów śląskich i 2) Gramatyka gwar śląskich.

W przedmowie do Słownika wyrazów śląskich czytamy, że autorowi szło przede wszystkim o zaznajomienie z wyrazami, czy to specjalnie śląskimi, czy to ogólnopolskimi, ale z narzeczowo-odmieniem znaczeniem, tudzież z naleciałościami obcemi. Wszędzie naznaczono, jak ta sama rzecz przedstawia się w różnych okolicach śląskich, określonych w dodanej mapie gwarowej.

Rzecz była, zdaje się, przeznaczona dla „Słownika topograficznego Śląska“, gdyż znalazłem pomiędzy rękopisami list autora G. Smólskiego, w którym prosi ks. Przywarę o współpracę.

Bajki. Około 50 bajek pisanych gwarą śląską. Rękopis ma stronic 104.

Przywiarki, czyli zabobony ludu górnośląskiego. Str. 40.

Pieśni ludowe. Mały zbiorek ogółem 25 pieśni. Wspomina o tym zbiorze Ludomir w dziełku „O zbiorach pieśni ludowych na Górnym Śląsku“. Bytom 1914, str. 14.

Pisma treści rozmaitej

Moja podróż na wschód. Str. 200 w dwu zeszytach.

Opis podróży do Rzymu. Było drukowane o ile wiem, w „Gazecie Opolskiej“.

Pamiętnik. Zachowało się tylko kilka kartek.

Pogląd na wywody broszury ks. Skowrońskiego. Rękopis obejmuje 28 stronic folio.

Oprócz tego znajduje się pomiędzy jego papierami kilkaset kartek z wypisami i materiałami jeszcze nieuporządkowanymi. Gdyby był żył dłużej, to na pewno niejedno dzieło byłby jeszcze napisał. Ale i to co napisał, zapewnia mu miejsce wybitne pomiędzy śląskimi pisarzami polskimi, niestety dotąd tak nielicznymi.

Około roku 1860 polscy akademicy górnośląscy utworzyli „Towarzystwo Polskich Górnoślązaków“, którego gorliwym prezesem był przez dłuższy czas Kłoske, dzisiejszy biskup gnieźnieński. W roku 1880

zostało to towarzystwo odnowione pod nazwą „Towarzystwa Górnośląskiego“. Pracowało bardzo błogo i wychowało bardzo wielką liczbę dzisiejszych działaczy polskich na G. Śląsku. Wiele pieśni, które lud polski ogólnie zna na Śląsku, w tem Towarzystwie powstało, np. „Długo Śląsk nasz ukochany“, „Z piersi znękanych“, „Bracia nuż“ i inne. Niestety już w roku 1886 zostało razem z innemi towarzystwami rozwiązane przez ministra oświaty Gosslera.

Smutnie przedstawiały się stosunki akademików polskich na uniwersytecie wrocławskim w czasie, gdy tam przybył Michał Przywara.

Gdzież się miał biedny akademik polski nauczyć swego ojczystego języka? W szkole ludowej wszystko po niemiecku, w gimnazjum wszystko po niemiecku, na wszechnicy wszystko po niemiecku!...

Zaczął też Michał Przywara pracować i po wielu trudnościach, uzyskano pozwolenie na założenie towarzystwa pod firmą niemiecką: „Wissenschaftlicher Verein Oberschlesischer Studenten“ (Towarzystwo naukowe akademików górnośląskich). Naturalnie był to tytuł niemiecki, a wszystko inne polskie. 10-go lipca 1892 r. T-wo rozpoczęło swą pracę. Głównymi podporami T-wa byli dwaj słuchacze teologii Michał Przywara i Karol Myśliwiec. Po ich ustąpieniu T-wo naukowe górnośląskich akademików istniało jeszcze parę lat.

W roku 1899 zostało razem z innemi Towarzystwami polskimi w państwie niemieckiem rozwiązane przez rząd pruski, który widział w niewinnych towarzystwach polskich, ukryte niebezpieczeństwo dla „Vaterlandu“.

XI

POECI I PISARZE ODRODZENIA G. ŚLĄSKA

Przyszła nareszcie chwila, w której lud gnębiony pięścią krzyżacką przejrzał i złożył swe polskie wyznanie narodowe. Nastął „Złoty wiek“ piśmienictwa polskiego. Fala żywiołowego przebudzenia narodowego pobudziła wiele utalentowanych i zdolnych jednostek do wierszowania i pisania. Niktby nie przypuszczał, że w tym zapomnianym kątku Polski tyle drzemało miłości do ojczyzny i tyle było ukrytych znakomitych talentów. Szczupły zakres naszej pracy nie pozwala nam rozwodzić się szeroko nad ich utworami i dziełami literackimi. W krótkości tylko wspominamy o najważniejszych.

Na czele poetów i pisarzy odrodzenia G. Śląska widzimy ks. Lubeckiego, ks. Gregora, ks. Gabriela, ks. Jędrzejczyka, ks. Skowrońskiego, kapłana piszącego pod pseudonimem Książdz, ks. Franciszka, ks. Cytrynowskiego i ks. Nerlicha z Opola, ks. Lossa, ks. dr. Szrammka, Konstantego Prusa i Jana Kupca, dalej synów Juljusza Ligonja, Jana i Adolfa Ligonja, następnie Franciszka Borysa, Karola Piechę, dr. Jana Jaronia, robotnika Michała, Józefa Stokwa,

Daniela Szendzielorza, dr. Stanisława Karwowskiego, Augustyna Świdra i Antoniego Grzegorzika i wielu innych przygodnych pisarzy i poetów.

Ks. Lubecki z Katowic († 1891) napisał bardzo wiele wierszy, z których wionie duch patriotyczny, ale jeszcze zbyt lokalny, ograniczający się na G. Śląsku z jego ludem po polsku mówiącym. Widzimy to np. z pieśni, zaczynającej się „Jak nas tu dzisiaj ściśła przyjaźń łączy“, której druga zwrotka tak brzmi:

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki górnośląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesóło brzmi
On będzie nam wróżbą szczęśliwych dni!

Ks. J. Gregor, znany jako geograf górnośląski, ułożył mapę G. Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych. Ks. Gregor pisał także wiersze, z których najlepszym jest wiersz niżej przytoczony p. t. „Długo Śląsk nasz ukochany“.

Wszyscy, którzy rozum mają
I serce ku temu,
Polski język popierają
Tak zacny każdemu.

Kościół i rodzina
To jego dziedzina,
Bo tam prawo Boże
Nikt go nie przemoże.

Wiarę ojcowską zachować,
Wspomagać bliźniego,
Cnoty, nauki pilnować
Powinność każdego.

Kto oświatę szerzy,
W lepszą przyszłość wierzy,
Nie lęka się trudu,
Ten przyjaciel ludu!

Każdy prawie pieśniarz ludowy na G. Śląsku pozostawił po sobie epopeje, wielkie opowiadanie historyczne, czerpiące treść bądźto z życia Ślązaków

lub historii polskiej. Forma eposu była ulubioną formą wierszowania poetów górnośląskich. Czwartą z kolei epopeję górnośląską napisał też mało znany Franciszek Borys, redaktor różnych gazet. Wydał on w r. 1904 własnym nakładem cenny epos: „Dzielny Ludek“.

Oto kilka próbek jego poezji:

Górny Śląsk niegdyś prawdziwym był rajem,
Gdy go natura pieściła swym majem...
Była to ziemia urodzajna, żyzna,
Plemion piastowskich prastara ojczyzna,
Gęste ją kryły bory po granice,
Przez które mknęły rzeki-swawolnice,
Liczne strumienie przerzynały pola
A plon obfity wydawała rola.
Lecz gdy dla obcych Górny Śląsk otwarto,
Wnet go z urody odwiecznej obdarto;
Zwolna padały pod siekierą lasy,
Nikły pól łany, zmieniały się czasy.
W miejsce drzew starych wyrosły kominy,
Siejące dymu i iskier lawiny;
Powstały huty, warsztaty, fabryki,
Z niemi zgiełk, świsty, maszynowe ryki;
Z pod łąków gołe wysterczały skały,
Wody strumieni zatrwały hut kały,
Zaś w ziemi lochy otwarto bezdenne,
Aby jej z łona wydrzeć kruszce cenne,
Które w swej głębi niezmiernej ukrywa.

I gdy zaczęto rąbać kruszców skały,
Od ludzisk się jak w ulu zaroilo
I wszystko nagle w wiosce się zmieniło.
Wnet poznoszono owe drogie chaty,
Które szczęśliwy, chociaż niebogaty
Lud zamieszkiwał, a stawiano w rzędach
Domy wysokie, które w czarnych śwędach
I same czarne wbiły się ku niebu,

Jakby ubrane na obchód pogrzebu,
Lecz choć przeszłości runęły pamiątki,
Choć nie zostały po nich ani szczątki,
Choć się w zniszczeniu dopełnił czyn zdrożny,
Coś się zostało — został lud pobożny.

Ten „Dzielny ludek“ opiewa Borys opisując
w pięknych wierszach „kilka wypadków z życia
Górnoślązaków“. Przedstawia lud przy modlitwie
i przy robocie i przy zabawie. Z naciskiem przytem
podnosi, że

Teraz nie starczy tylko żywicielem
Być dla rodziny, — także krzewicielem
Haseł praojców każdy stać się musi,
Na które wróg się ustawicznie kusi.
.....Bo w oświacie wszelka
Dźwignia, naprawa ludów dobrobytu —
Tylko oświatą naród do rozkwitu
Dojść zdoła.

Po nim lutnię pieśniarza górnośląskiego dzie-
dziczny proboszcz w Ligocie pod Białą ks. Sko-
wroński. W wierszu „Jam Zmartwychwstanie“
zawarł swoje „credo“ narodowe ludu górnośląskiego.

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud.
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierót i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było,
Że im dał życie nieszczęsnny kraj,
Co go rozdarli przemocą wrogi
Gdy mu zabłysnąć miał swobód maj.

Co naród cierpiał, ja odczuwałem,
Jam dzielił jego rozpacz i ból.
Jak oderwany liść wód nawaleł
Tak żalem miotan był umysł mój.

Lecz by się zwierzyć, uskarżyć komu,
W współczuciu brata ukoić krew,
Ni jednej duszy znalazłem czulej
Prócz szumu smętnych cmentarza drzew.

Z boleścią w sercu, ze łzą w źrenicy
W myślach mych smutnych błdziłem sam,
Grobom zwierając mą tajemnicę:
Że z duszą Polski mój duch jest zlan.
Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić niehumanitarny kat,
Plakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.

I z dzikich bólów mych nawałności
Powstaje w sercu bluźniercza myśl:
„Ty dla nas nie masz, Panie, litości,
Ty sprzyjasz wrogom, Tyś nie nasz Bóg“. —
Wtem wichru pocisk rozdziera chmury,
Na krzyż się zlewa księżycy blask;
Z pod krzyża bije w zdumione oczy
Taki napisu złocisty znak:

„Jam zmartwychwstanie!“ Tu serce rośnie,
Rozpacz ma zniknąć, — z ucz. płyną łzy.
Ściskam oburącz krzyż i radośnie,
Wołam: „O Panie, dałeś mi znak!
Przebac, ach przebac, że małoduszny
W falach rozpaczny bluźniłem Ci.
Patrz na me serce, wszak nie ze złości
Zgrzeszyłem Tobie, ach, przebac mi“.

„Chłostaj nas teraz, zesyłaj kary,
Niech za Twą wolą męczy nas wróg
Ja nieułomny i pełen wiary
Wciąż wołać będę: Tyś jest nasz Bóg.
Niech dni wróg liczy naszego bytu,
Niech głosi światu nasze skonanie
Ja wierząc w przyszłość naszego ludu
Będę wciąż głosił: „Tyś zmartwychwstanie!“

W roku 1917, gdy założono w Opolu „Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka“, obrany został prezesem. Ciesząc się powstaniem tak potrzebnego środowiska kultury polskiej, w wierszu „Młody Śląsk“ dał wyraz swym uczuciom.

Każdy serce wciągnął w siebie
Barwnych nadziei błogi wir,
Czyżby Śląsku na twem niebie
Wisieć miał wciąż smutku kir?

I Ty zbudzisz się z niedoli!
Nowe życie w Tobie wre!
Dość już tego, co Cię boli,
Dość tej wzgardy, co Cię zre!

Jak wiosenny sok umaja
Świeżem liściem konar drzew,
Tak Twą młodzież dziś upaja
Odrodzenia twórcza krew!

Wiosna! Wiosna! Odmłodzenie!
Oto hasło, co nam brzmi.
Zmartwychwstanie, odrodzenie
Jak nadziei gwiazdka lśni!

Najwybitniejsze jednak miejsce w szeregu poetów odrodzenia zajmuje poeta ludowy Jan Kupiec († 1909 r.). Pod pseudonimem „Topór z pszczyńskich lasów“ ogłosił piąty górnośląski utwór epiczny „Sejmik w Jassach“.

Prosty chłop ten zdumiewa poprostu gładkością formy niemniej jak znajomością historyczną i gorącym patriotyzmem. Sejmik w Jassach odbył się w roku 1792 i był przygotowaniem konfederacji targowickiej. Kupiec przedstawia więc owych szlachciców bez sumienia narodowego, co nie zawahali się zdradzić ojczyznę. Pod koniec haniebnych obrad wprowadza duchy Popiela, który swych krewnych

zdradziecko zamordował, i Michała Glišńskiego, co przeciwko Zygmuntowi Staremu wszczął bunt, szukając w Moskwie przytułku (1503). Ci dwaj, pokutując za własne zbrodnie, wzruszającemi słowy potępiają zdradę ojczyzny i Targowiczanom bezlitośnie larwę zrywają z twarzy. Popiel, przyznając się do własnej winy, pyta Targowiczán:

Lecz jakże wy myślicie,
Coście więksi zbrodniarze,
Co ster Polski dzierzycie,
A carowej służycie,
Wy ojczyzny grabarze!
Jak wy się zamówicie?
Wyście Polskę puścili
Na targ w tak ciężkiej chwili
I targajcie ją na szmaty,
Za order, dukaty,
Gdyż u was od kolebki,
Majątek i zaszczyty
Choć nieprawnie nabyty,
Wygrywa pierwsze skrzypki.
Wy podli niewolnicy,
Carowej obłudnicy!

Glišński zaś skarży się na obojętność względem spraw narodowych, a bezwątpienia Kupiec chce tu charakteryzować też Górnoślązaków lgnących do niemczyzny:

Taki przy pierwszym zdračnym podmuchu
Upadnie całkiem na swoim duchu,
I on się odtąd staje nieczuły
Na wszelkie krzywdy i zelżywości.
Swych obyczajów, narodowości.
On jest jak arkusz próżnej bibuły,
Na którym pisać po swojej woli
Może wróg jego i krzywdę braci

I to, co jego ojczyzna traci.
On powie: mnie to wszystko nie boli.
On wzgardzi swoje ojczyste progi
A chętnie kłania się przed obcemi.
I swą ojczyznę tak radby z sobą
Sprzedać albo też zabrać do grobu,
Więc chciałbym zostać albo kramarzem
Swojej ojczyzny albo grabarzem.

Wysoki poziom literacki cechuje znakomitego poetę, jakim jest Górnoszlązak dr. Jan Nikodem Jaroń. Oprócz rozmaitych wierszy i dzieł, napisał pierwszy historyczny dramat śląski z początków XIII wieku w pięciu aktach „Konrad Kędzierzawy”. Przez napisanie tego utworu zapoczątkował on dramat śląski.

Wybitne miejsce między pisarzami sztuk i komedyj swojskich zajmuje po Juljuszu Ligoniu Piotr Kołodziej, który napisał wiele utworów scenicznych, przeznaczonych dla teatrów amatorskich, jak np. „Bogata wdowa“, obrazek wiejski ze śpiewami w dwu aktach, „10.000 marek“, komedia w 2 aktach ze śpiewami, „Wiec kobiecy, czyli babski cąber“, krotoczwila w jednym akcie i wiele innych.

Pisaniem komedyj zajmował się także syn Juljusza Ligonia Adolf Ligoń. Napisał wiele sztuczek tryskających niepospolitym humorem, jak np. „Kiszkoroszki“, „Opętany Walek“, „Telefon bez drutu“. Oprócz tego tłumaczył powieści z niemieckiego i ułożył książkę do nabożeństwa „Chwała św. Józefa“. Założył pisemko religijne „Dzwonek Marii“, lecz mimo prośb, aprobaty kościelnej nie otrzymał i po dwu numerach musiał zaniechać wydawnictwa. Redaktorowi kazał ks. kardynał Kopp

odpowiedzieć, iż taki miesięcznik na Śląsku jest niepotrzebny. Lecz mimo tych trudności nie zwątpił i swą gorącą chęć dania ludowi górnośląskiemu zdrowego ziarna, pełnego zasad chrześcijańskich i społecznych, urzeczywistnił przez wydanie nowego tygodnika p. t. „Opiekun Katolicki“. Wyszło tylko 11 numerów, ponieważ z powodu braku poparcia tygodnik ten upadł. Nie zraził się i tem Adolf Ligoń, a po 5-letniej przerwie wskrzesił „Opiekuna Katolickiego“ na prośbę zarządu „Towarzystwa Polek“ w Katowicach i wydał go pod zmienionym tytułem „O g n i s k o D o m o w e“.

Ponadto opracowuje obszerny życiorys swego ojca Juljusza Ligonia, a chcąc godnie uczcić trzydziestą rocznicę jego zgonu, wydał śpiewnik z nutami, zbiór piosenek ułożonych przez Juljusza Ligonia p. t. „Iskra Miłości“, czyli odłamek śpiewu historyczno-narodowego

Adolf Ligoń jako wydawca i redaktor wielce zasłużył się nad odrodzeniem G. Śląska.

W ślady swojego wielkiego ojca poszedł także najstarszy syn Juljusza Ligonia, Jan Ligoń. Uczucia swe zawarł w obszernym zbiorze poezji p. t. „Moje Dumki“. Z wszystkich jego wierszy przebija gorąca miłość ojczystego kraju G. Śląska i Polski. Na mogile ojca tak skarży się nad strasznymi skutkami wojny światowej.

NA MOGILE OJCA W ROKU 1916.

Ty śpisz mój Ojcie i nic nie wiesz o tem,
Jaka tu burza naokół szaleje,
Jaki huragan błyskawic i grzmoty,
Jak się krew bratnia strumieniami leje.

Groźne armaty jak szatany w piekle;
Rzucają ogniem na ludzi i chaty,
I z nienawiścią czynią to zaciekle,
A biedny ludek ginie i ma straty.

Wszędzie łez pełno, tu bieda, tam nędza,
Tu płacze matka, ojciec, żona, dziatki,
Złe nie ustaje, snuje się jak przedza,
Biedne sieroty, bez ojca, bez matki.

I tam na zachód i tu na wschód słońca,
Straszna się walka wśród narodów toczy,
Na polu walki grobom nie masz końca,
Tysiąc walczących we krwi brodzi, kroczy.

Na waszej roli, o jak tu spokojnie,
Brat koło brata po trudzie i znoju,
Tu nikt nie myśli o trosce, o wojnie,
Tylko śpi w bratniej miłości, w spokoju.

Nad wami tutaj w promienistej zorzy
Anieli niebios w górę się unoszą,
I choć tą ziemię łzami smutku rosza
Wam tu prawdziwy głoszą spokój Boży.

Oto są dowody, że Górny Śląsk to „Stara Polska“. Poeci Górnego Śląska są płonącymi pochodniami na niwie śląskiej, od których żar miłości czynny przelewał się na cały kraj.

I dzisiaj stał się cud — złoty róg wolności donośnym echem zagrzmiął i w tym długo zapominanym kątku Polski.

Górny Śląsk po 600-wiekowej męce kruszy ajdany i zmartwychwstaje lud silny, zahartowany, wycięski i wytrwały. Zmartwychwstaje ku nowej dźtrzni, ku jasnej promiennej przyszłości, po wieki wieków połączony wraz z Polską. A u nóg jego leży owalon bałwan krzyżackiej przemocy, zdruzgotany

sprawiedliwością dziejową i sądem Boga. Niechl. skromna ta praca, o górnośląskich poetach i nieśmiertelnem przetrwaniu Opolan idzie w świat i głosi wszędzie, że G. Śląsk to Straż Polski na zachodzie.

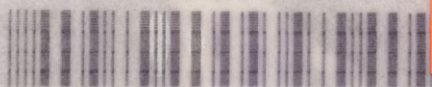
Niewoli minął szósty wiek,
Kończą się męczeństw dzieje.
Krzyżak zwyciężon w gruzach legł
I wolność nam jaśniej! —
Powstaje chrobry Piastów ród,
— My górnośląski lud.

8(091)
Ligon
Poe.

Częstochowa, w lutym.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

582 \$



001-000582-00-0